KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 14. Czwartek, 17-go Sierpnia, 1899. Rok IV.

Co zakonnicy uczynili dla Filipińczyków.

Pewien kapłan katolicki, który jako kapelan wojsk amerykańskich przebywał dłuższy czas na Filipinach, podaje nam ciekawe wiadomości o zakonnikach na wyspach filipińskich. Nim osadnicy hiszpańscy osiedlili się w Manili, mówi ten kapłan, byli mieszkańcy wysp jeszcze dzikimi, zabijali dzieci własne, lub też sprzedawali je już w młodym wieku. Pieniędzy nie mieli na wymianę swej pracy i produktów. Plemiona prowadziły ustawiczne walki ze sobą; mocniejszy zabierał słabszego w niewolę, a najprzyjemniejszą zabawą bogatszych było patrzeć, jak niewolników bez różnicy płci i wieku palono żywcem na stosie. Mieli wielką ilość bożków, których czcili podobnie jak drzewa, skały lub osły.

Dopiero gdy w roku 1571 przybył ksiądz Andrzej de Urdaneta ze zakonu Augustyanów na wyspy filipińskie, nastąpiła zmiana. Założył miasto Manilę i rozesłał zakonników na wyspy pomiędzy dzikich. Kapłani ci mieli wielkie trudności do pokonywania, a najbardziej dokuczał im gorący klimat i samotność. Zdala od domów rodzinnych i od przyjaciół żyli ci zakonnicy między dzikimi ludami, jak mogli. Uczyli się szybko mowy krajowców, by tym sposobem prędzej poznać się z nimi i zbliżyć ich do siebie. po upływie 50 lat porzuciła większa część krajowców dzikie zwyczaje i została ludem katolickim. Zakonnicy zachęcali ich do stałego osiedlania się, aby tem łatwiej pozyskać ich dla cywilizacyi. Budowali szkoły dla nich, uczyli ich uprawy ziemi i podali o nich wiadomość cywilizowanemu światu. I tak ksiądz Plasencia był pierwszy, co opisał zwyczaje tych ludów i widać, że książka ta miała wielką wartość, skoro używali jej gubernatorowie przez długi czas jako poradnika w sprawach urzędowych.

Zakonnicy ustanawiali prawa miejskie, zaprowadzali drogi i bili gościńce, badali okolice, wspinali się po górach i pierwsi rysowali mapy ich kraju, pisali gramatykę i układali słowniki różnych narzeczy krajowych. Pierwszym, który napisał geografią tych wysp, był ksiądz Ignatzio. Do dziś dnia można oglądać odpis tej książki, wykonany w r. 1585, w Rzymie w Kalkucie i w Bombay. Oprócz tego pisali zakonnicy o produktach wysp, drogich kamieniach it.p. Przez swą pracę zaprowadzili oni taką zmianę na tych wyspach, że trzeci z rzędu arcybiskup z Manili napisał do papieża Klemensa VIII. o ogólnym pokoju między plemionami, o miłości i zgodzie, jakie zapanowały na wyspach.

Dalej mówi ten naoczny świadek, że ludy te na Filipinach nie lubią z natury zmian. Nie małejby więc potrzeba było pracy, aby ich na wzór ludów europejskich ukształcić. Tylko zakonnik mógł z nimi co zrobić, bo w nim mieli zaufanie, on był ich adwokatem, doradcą i opiekunem. Rząd cywilny nic by nie wskurał bez pomocy zakonników, angielski gubernator choć sam protestant, wychwala w książce swej zasługi zakonników i ich łączność z ludem, a niemiecki pisarz mówi, że Hiszpania nie mogłaby panowania swego zapewnić na tych wyspach, gdyby nie miała tam zakonników. Nas to wcale nie zadziwia że i lud przylgnął do zakonników, bo oni byli jego pociechą w utrapieniu, wdrożyli jedność i zgodę w życie rodzin i plemion, byli ich nauczycielami, kapłanami i wzorem cnot. Filipińczycy widzieli, że oni żyją dla nich i wśród nich bez rodzin bez przyjaciół, gotowi poświęcić się dla ich dobra. Zakonnicy bronili ich przed srogimi gubernatorami, głosili im ewangelią pokoju i dobrej woli, co się Filipińczykom podobało. W klasztorach znaleźli chorzy pomoc lekarską, sprytni sposobność nauczenia się rzemiosła lub innych pożytecznych rzeczy. Zakonnicy uczyli ich budować domy, rękodzieł i mierzenia gruntów. Ubogi znajdował w zakonie przytułek i pożywienie, słowem nie mogli się Filipińczycy obejść bez zakonników. Z takich to przyczyn powstała miłość i uszanowanie ludu filipińskiego dla nich.

Zakonnik był na straży ludu. Gubernatorzy często nie znali ani potrzeb ludu, ani jego miejsca pobytu. Jeżeli wydawali jakie rozporządzenie, to czynili to tylko przy pomocy zakonników. Słowem usługi zakonników względem tego kraju były nieobliczone. Oni przytłumiali powstania niezadowolonych krajowców, a ilu to życiem przypłaciło, Bog tylko policzyć może.

Jakiejkolwiek pragniesz zasięgnąć wiadomości czy to z historyi tych ludów, czy też o położeniu ich wysp, czy o roślinach, czy o uprawie roli, czy o zwierzętach, czy o kopalniach, czytać musisz książki, które zakonnicy napisali, a niektóre z nich są nadzwyczajnej wartości.

BUNT W CHINACH.

Według najświeższej wiadomości otoczyła dziesięciotysięczna powstańcza siła zbrojna żołnierzy rządowych w liczbie 500 nad rzeką Zachodnią pod Cotkon i pobiła ich na głowę. W zaciętej walce, jaka się wywiązała między liczniejszymi bandytami, a nielicznem wojskiem, poległo 250 żołnierzy rządowych a 100 poniosło cięższe i lżejsze rany. Zwycięzcy powstańcy obsadzili sąsiednie wioski i ważne strategiczne punkty i wywiesili swoję chorągwiew. Z Kantonu wysłano 14. b.m. 2000 zbrojnych, co równie niedostateczną jest siłą na pięćkroć ilczniejszego nieprzyjaciela.

Otwarty list jenerała kubańskiego Gomez'a.

W liście otwartym, opublikowanym w gazecie kubańskiej "La Lucha" oświadcza kubański jenerał, Maximo Gomez, iż pozostał dla tego na Kubie, ponieważ ma ważną misyą do spełnienia. W liście tym zaprzecza on pogłoskom, jakoby tam istniały niesnaski i niezgoda między Kubańczykami, a Hiszpanami tudzież między Kubańczykami a Amerykanami. Obecnie organizuje się stronnictwo narodowe, przyjmujące do swego grona wszystkich, którym dobro wyspy na sercu leży bez wchodzenia w to, jak się ten lub ów zachowywał podczas wojny o wolność. Nowy porządek rzeczy nie da się jednym ruchem ręki uskutecznić, gorąco kąpani muszą więc mieć cierpliwość, a wszystko się dobrze ułoży.

Potęga, która pośredniczy, wypełni przyjęte zobowiązania, bohaterski i rozsądny naród kubański przyjmie to położenie ze spokojem i oczekiwać będzie niezawisłości, która pewnie nastąpi. Ażeby pośrednicząca władza zabrać chiała Kubanom ich kraj, temu nie wierzę. Taka pogłoska jest obrazą honorowego narodu. Kubańczyk zubożony wojną, niech tylko o pracy marzy.

Z treści powyższego listu widać, że jenerał Gomez jest osobą jedynego i powszechnego zaufania u wszystkich Kubańczyków; że słowo jego wszystkich zdolne uspokoić, ale i wszystkich uzbroić; że on głównie czuwa nad wolnością i niezawisłością wyspy. Stronnictwo zaś narodowe, o którem wspomina w powyższym liście otwartym, uważać wypada za przyszły węzeł jedności narodowej wyspiarzów.

ZAMIAR ROSYI.

Utworzenie targowicy świata nad morzem Żółtem.

Wedle ogłoszenia cesarza Mikołaja przez ministra finansów mają stanąć chińskie porty La Lien Wan i Port Arthur otworem dla handlu świata, dopóki pozostaną w rosyjskiem posiadaniu i koncentrować Wschód ze Zachodem. Okręty handlowe wszystkich narodów będą mogły zawijać do portu La Lien Wan, gdyż Port Arthur będzie przeznaczony na port wojenny, zaś w jego miejsce zamierza car Mikołaj zbudowanie w przyszłości drugiego miasta w pobliżu.

ZBRODNIA ZDRADY GŁÓWNEJ ZEZNANA.

Podejrzany o wydanie rosyjskiemu i francuskiemu ajentowi planu mobilizacyjnego August Mosetig, urzędnik kolejowy we Wiedniu przyznał się do winy. Twierdzi on mianowicie, że za wykradzenie i doręczenie rzeczonego planu przyrzekł mu niejaki Cyborowski 200 guldenów walutą austryacką, ale po otrzymaniu planów ulotnił się i nic mu nie dał. A więc złodzieja okradli złodzieje — niech się sam szatan i cieszy i śmieje.

Pogotowie wojenne Anglii.

Rząd angielski zawiadomił zeszłego tygodnia wszystkie okrętowe kompanie, które na mocy koncesyj obowiązane są do transportowania rządowych artykułów i wojska, aby miały w pogotowiu wszystkie swe łodzie przewozowe do transportacyi wojska. Parowiec Dunera miał już w sobotę zeszłego tygodnia nakaz przewiezienia oddziału artyleryi konnej do Południowej Afryki Słowem Anglia zawsze i wszędzie gotowa do wojny, gdzie tylko nie chcą jej opieki. Na konferencyi w Hadze wymacały już wszystkie państwa dokładnie puls jej polityki. W chwili bowiem, gdy cywilizacya przemyśla nad złagodzeniem oburzających wszelkie uczucie środków wojennych, Anglia obstaje za zatrzymaniem ich, bo wie do czego jej niezbędne do terroryzowania słabych lub półdzikich. Jak niegdyś Kartagina, tak dziś Londyn znajdzie w najbliższej przyszłości, czego ustawicznie szuka.

Ofiary orkanu.

SKŁADKI ZARZĄDZONE NA DOTKNIĘTYCH KLĘSKĄ.

W Indyach Zachodnich szalał orkan przez dziewięć godzin bez przerwy we wtorek zeszłego tygodnia. Między 8. a 11. godziną z rana największe zrządził spustoszenie na wyspie Porto Rico. W porcie San Juan utonęło 4. krajowców; 80 domów legło w gruzach, a niemal z wszystkich pozostałych budynków zwiał huragan dachy; szkoda wynosi pół miliona. Na wyspie Porto Rico najdotkliwszą okazała się tą klęska w mieście Ponce, które woda zalała i 200 osób utonęło. W duńskiej posiadłości Zachodnich Indyj szalał orkan z równą natarczywością. Na wyspie Montserrat, należącej do Anglii, zniszczone są wszystkie kościoły, wioski i plantacye zupełnie, a przeszło 100 osób jest zabitych; pozostali są bez dachu nad głową i zagrożeni śmiercią głodową.

O dotkniętych tą klęską mieszkańcach wyspy Porto Rico doniósł niezwłocznie tamtejszy komendant wojskowy do Washingtonu, a rząd Stanów Zjednoczonych apeluje do humanitarności amerykanów dla złagodzenia przykrego losu tych, co opiekę Hiszpanii odrzucili, przyjmując tutejszą, ufni w przyszłość i wspaniałomyślność wolnych obywateli. Pierwszy okręt rządowy odpłynął już ze żywnością na Porto Rico w poniedziałek, 14. bm. z bobem i ryżem.

NOWE POTYCZKI NA FILIPINACH.

15. b.m. spotkał oddział amerykańskiego wojska około 500 ludzi liczącą siłę powstańczą na wyspie Luzon. We walce, która się zakończyła klęską powstańców, stracił jeden, jak zwykle, amerykański żołnierz życie. Powstańcy mieli usiłować wyrwać szyny kolejowe na pewnej przestrzeni między Bocave a Bigaa, w czem im jednak przeszkodzono w porę.

Odkryty spisek stronnictw

NA OBALENIE DOTYCHCZASOWEJ FORMY RZĄDU WE FRANCYI.

Liczne aresztowania.

Ślady spisku na obalenie dotychczasowej republikańskiej formy rządu we Francyi, a zaprowadzenie nowej, odkryte w toku procesu Pawła Deraulede, twórcy Patryotycznej Ligi młodych rojalistów, potwierdziły z końcem zeszłego tygodnia domysły rządu. Do stanowczego działania w zapobieganiu zdradzie głównej, dało rządowi francuskiemu powód odkrycie faktu, że odbywały się narady spiskowców, czy zamach przygotowywany na zmianę formy rządu należy przedsięwziąć przed rozpoczęciem działalności sądu wojennego w Rennes w sprawie Dreyfus'a, czy po ukończeniu się tejże działalności. Tą wiadomością zatrwożony rząd postanowił przedsięwzięcie spiesznych i stanowczych kroków. W sobotę zeszłego tygodnia rozpoczęto aresztowania przywódców spisku.

Pierwszą aresztowaną osobą był Paweł Deroulede przywódca Patryotycznej Ligi młodych rojalistów; następnie Buffet, zastępca orleanistów i 16 innych członków tego stronnictwa. Cios odparto w samę porę, gdyż spiskowi mieli wszystko przygotowane do blokady Paryża i równoczesnego napadu na Rennes, gdzie się toczy przed sądem wojennym proces Dreyfus'a. Porucznik Derouled'a, Marceli Habert, już był w drodze dla objęcia dowództwa nad bandami, mającymi rozwinąć swą działalność rewolucyjną w Rennes, gdy aresztowano go w La Val, miejscu 46 mil z tamtąd odległem. Niejaki Guerin, w którego domu jest główna kwatera antysemitów, opałł się zbrojnie władzy rządowej. Zabarykadowawszy okna i drzwi swego mieszkania, oświadczył, że ma żywności, broni i amunicyi więcej, niż na trzy tygodnie. Dotąd aresztowano 85 osób.

SZCZĘŚLIWE NIESZCZĘŚCIE.

Pierwszy piknik roczny urządziło sobie stowarzyszenie "Modern Woodman of the World" z powiatów Racine i Kanosha 11. b.m która to zabawa zakończyła się po południu w parku szczęśliwie nieszczęśliwym wypadkiem. Nieszczęśliwym, gdyż przygotowana trybuna dla widzów, obserwujących grę w piłkę, spadła wraz ze 400 osobami i zmieniła się doraźnie w gromadę gruzów, umieszanych na przemian z osobami różnego rodzaju i wieku. Tysiączne wołania o pomoc rozległy się naglez owego kłębka i zwabiły tysiące rąk z drugiego krańca parku. Szczęśliwem nazwać wypada to nieszczęście, bo okazało się w krótce, że nikt życia przyniem nie postradał i nikt się kalectwa nie nabawił. Jakkolwiek niektórzy bardzo donośnie krzyczeli, to jednak powodem krzyku był raczej strach niż uszkodzenie —skończyło się bowiem na guzach.

W Rennes przechodzi sprawa Dreyfus'a w burzę polityczną.

MORDERSTWO POZA SĄDEM, A ZNIEWAGI W SĄDZIE.

Już w sobotę zeszłego tygodnia stawali najwyżsi dostojnicy francuskiej republiki przed sądem wojennym w Rennes: były prezydent Perier i były minister wojny, jenerał Mercier. Pierwszy nie ubliżył godności swej zeznaniami jako świadek, podczas gdy ten ostatni miotał tylko podejrzenia bez faktów, na oskarzonego, skutkiem czego oberwało mu się od publiczności szyderstwo, a od samego oskarzonego zniewaga we wyrazach: "Kłamiesz, ty łotrze!"

W poniedziałek, 14 bm. toczyła się dalsza rozprawa, w ciągu której przesłuchywano jeszcze tychże samych świadków, lecz nie stanął do niej obrońca oskarzonego, Labori, gdyż padł ofiarą skrytobójczego strzału w drodze do sądu. Utrzymano go wprawdzie przy życiu pomimo słabej nadziei wyleczenia go, lecz głównego celu dopięli przeciwnicy Dreyfus'a, bo udaremnili jego obecność w ciągu toczącej się rozprawy przed sądem wojennym.

Jakkolwiek trudną jest dziś jeszcze rzeczą wyrobienie sobie przekonania o winie lub niewinności Dreyfus'a i jakkolwiek cały kłębek intryg, z jego sprawą splecionych, nigdy dokładnie rozwikłanym nie będzie wobec faktu, że już między świadkami tej sprawy są osoby, należące to do jednego to do drugiego ze stronnictw walczących w tym procesie — to jedno jest pewnem, że korupcya i nikczemność zanadto są obecnie we Francyi rozgałęzione; że Dreyfus nie pierwszym jest na ofiarę zbrodni wybrany, a sądy na prawną jaskinię, lecz że już od dłuższego czasu podobna gospodarka istniała : dopiero przy końcu wieku, jakby okaz na przyszłoroczną wystawę się wyłoniła.

PROCES Z TRUSTEM

Prokurator stanu Nebraska nie żartuje.

W Omaha, Neb., wytoczył proces przeciw spółce "Standard Oil Co." na mocy nowej-ustawy tego stanu przeciw trustom z uwagi, iż rzeczona spółka jest trustem. Żąda on, aby prowadzenia interesu tej kompanii, jako trustowi stanowczo zakazano. W skardze prokuratora jest jeszcze kilka innych kompanij wymienionych, które są oznaczone, jako także należące do trustu. Skargę wzmiankowaną miał naczelny prokurator Smith dawno wygotowaną, lecz wstrzymywał się z jej wniesieniem ze względu, iż sąd wyższy nie wydał swego orzeczenia czy ustawa przeciw trustom nie sprzeciwia się konstytucyi Stanów, jak to trusty sądzą. Ponieważ zaś nie może się doczekać tego orzeczenia, więc postanowił nie zwłóczyć dłużej i owszem zamierza to samo postąpić i z innymi trustami, jak tylko materyał dowody zgromadzi.

Grad w Dakocie i Minnesocie

WYMŁÓCIŁ DWA MILIONY BUSZLI PSZENICY

W Północnej Dakocie i w Minnesocie zniszczyła gradowa burza plony na 250 tysiącach akrów. Rolnicy, odpędzeni burzą nadciągającą od pracy w polu około żniwa pszenicy, przekonali się po przejminięciu tej klęski że nie pozostało im nic do sprzątania z roli. Gradowa przestrzeń rozciągała się na 15 mil wzdłuż a na 5 do dziesięć wszerz. Klęska nie tylko na przestrzeni gradobicia jest widoczna, lecz i z obu stron takowej spowodowały spustoszenie wicher i ulewa. Spustoszenie jest tego rodzaju, że na wielu miejscach nie warta już żniwa to, co pozostało. Strata rolników przewyższa milion dolarów i jest tem boleśniejszą, iż wypadła przed samym sprzętem plonu i dotego nie zwykle obfitego w tym roku.

NOWA SZKOŁA POLSKA.

W parafii św Józefa w Manistee, Mich., jest już na wykończeniu wspaniały budynek szkolny, wzniesiony kosztem $40,000. Wbny. ks. Kozłowski, proboszcz tej parafii, znany powszechnie jako gorliwy przyjaciel oświaty, odźwierciedlił niejako swego ducha troskliwości w tej prawdziwej świątyni oświaty dla polskiej młodzieży, a parafia św Józefa złożyła dowód, że potrzebę jej pojmuje i ocenia.

BURZA W CHICAGO.

W piątek zeszłego tygodnia szalała tak silna burza w Chicago, że jej ofiarą padło mnóstwo okien, wystaw, drutów telefonicznych, ale największą szkodę zrządziła na miejscu budowy nowego polskiego kościoła św. Józafata, gdzie wywywróciła zelażne belki na przyległą starą świątynię i szkołę tejże parafii. Szkodę tę oszacowano na $15,000. Oprócz tego zapalił piorun w Evanston dom zwany "Arcum House", gdzie znów liczą zrządzoną szkodę na $8000.

BURZA W POLITYCE.

I w polityce wytrworzył się gatunek burzy, wywracającej drzewo imperyalistyczne wśród administracyi tego kraju. Wiatr opinii publicznej, wzmagający się z dniem każdym przeciw polityce zaborczej garstki zachciewników, zatrwożył wreszcie falangę wojowniczych polityków i zreflektował ich zapał. Już oto nowego ministra wojny nowe poglądy głosi prasa tutejszokrajowa i obok pobudki do ataku na Tagalów otrębuję i pobudki na częściowy odwrot z pola bitwy. Wojska mają wprawdzie udać się na Filipiny w liczbie co najmniej 50 tysięcy, lecz obok tej wyprawy istnieje przypuszczenie, że Tagalowie uzyskają pewne ustępstwa zamiast dotychczasowego żądania poddania się na łaskę i niełaskę. Niektórzy przypisują ten nowy prąd politycznego wiatru nowemu ministrowi wojny, inni znów są tego zdania, że właśnie ów prąd dawniejszego ministra zwiał, a nowego przyniósł.

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT:

W Milwaukee za rok cały....$1.50
Numer pojedyńczy............3c
W innych krajach............2.00

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy:

Prof. JOHN KUK,
Cor. Lincoln & 1. Avs.
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

ADVERTISING RATES:

Space	Week	Mo.	3 Mo.	6 Mo.	1 yr.
1 inch	50c	$1.25	$2.50	$5.00	$10.00
2 inch	$1.00	2.50	4.50	8.00	15.00
3 inch	1.50	3.75	6.25	12.00	20.00
¼ col.	2 50	5 50	10 00	20 00	30 00
½ col.	4 50	12 00	18 00	30 00	50 00
1 col.	7.00	20.00	30.00	40.00	100.00

Masonerya we Francyi.

(Dokończenie.)

Źródłem potężnej siły masoneryi w tej walce jest ogromna ostrożność i skrytość. Ile masoni sami tej tajemniczości przypisują, jak wysoko ją cenią, widzimy najlepiej z okazyi niektórych prądów, które w ostatnim czasie dążyły do wprowadzenia walki na otwarte pole. Wobec częstych ogłoszeń nazwisk masonów podniosły się na konwencie roku 1893 głosy ostrzeżenia przed wielkiem niebezpieczeństwem, grożącem z powodu niezachowania tajemnicy. Zwracano uwagę braci masonów na to, że w masoneryi są tajemnice, są nazwiska; że niema potrzeby ogłaszać w buletynach ani jednych ani drugich. W roku następnym zajmował się kongres znowu sprawą skrytego, tajnego postępowania; nazwano tajemniczość jednem ze zasadniczych praw masoneryi, które starsi zakonu słusznie braciom w każdym cyrkularzu przypominają. Nareszcie zatwierdzono na przeszłorocznem zebraniu tradycyjne przepisy. "Nasza akcya jest tylko potężną, gdy jest ukrytą". Wolnomularstwo jest siłą przez swe milczenie, które i nadal zachować trzeba". Oto zdania, zdaje nam się, dość jasne, już nie pozwalają zaliczyć tajemniczości akcyi masońskiej do dziecinnych bajek. Dołączyć jeszcze trzeba jako fakt znaczący, że od roku 1896 nie przedkładają masoni już w bibliotece narodowej, jak prawo tego wymaga, swych pism i sprawozdań. Są to jedyne druki, pisze "Revue de deux Mondes", "które się usuwają z pod kontroli władz i ciekawości uczonych". Nasuwa to myśl, że i urzędnicy republikańscy dopomagają do zachowania tajemnic masońskich. Utwierdzić może w tym sądzie fakt podany w "Echo de Paris", mianowicie, że w r. 1883 skazaną była "Gazeta Lyońska" za wyjawienie nazwiska jednego z masonów, na karę 1000 franków. Nie zaprzeczono faktowi, ale karano za wyjawienie tajemnicy.

Najnowsze prace francuskie rzuciły nie tylko światło na zasady masońskie, lecz pokazały także wielką rolę, jaką masonerya w rządach rzeczypospolitej aż do tej chwili odgrywa. I tak pokazuje się jawnie z podanych dokumentów, że cała zacięta walka o stawienie szkół pod dozor państwowy, o wyrugowanie z nich duchowieństwa i ostatnich śladów religii, przedsięwziętą była i skierowaną głównie przez masonów. Ligę nauczania, którą katolicy od dawna nazywali kreacyą masońską, masoni z dumą uważają za swoje dzieło, stwierdzają ze zadowoleniem, że duch masoński ciągle tą instytucyą kieruje; żałują tylko, że dla swej jawności mniej dotąd zdziałała. Prawa w parlamencie, ukute przeciw religijnemu charakterowi szkoły, były zawsze już przedtem przygotowane i uchwalone w lożach. Projekt ustawy, wniesiony przeszłej jesieni do parlamentu, o którym wówczas obszernie pisano, znajduje się już w ogólnych zarysach w aktach masońskich z roku 1888.

Znalazł on wówczas nawet między masonami przeciwników dla zbytniej swej nietolerancyi, ale masonerya pozbyła się tych niewygodnych skrupułów: na konwencie z r. 1898 uchwalono stanowczo założenie monopolu uniwersyteckiego i zabronienie wszystkim członkom kongregacyi religijnych udzielania nauki czy prywatnie, czy publicznie, a prócz tego uchwalono, aby rząd jak najprędzej wydał dekret do wszystkich urzędników Rzeczypospolitej, że nie dobrze jej służą, jezeli dzieci posyłają gdzieindziej, aniżeli do szkół rządowych". Uchwalono również zebrać listę urzędników, posyłających dzieci do zakładów prywatnych, która miała być rozrzuconą za darmo między profanami. Wszystkie te uchwały zapadły we wrześniu przeszłego roku a w 3 miesiące później wniesiono równobrzmiące przedłożenia do izby.

Krzyczące zgwałcenie tolerancyi wobec kleru, przebijające się w powyższym projekcie, masoni tak charakterystycznie sobie tłomaczą, że warto przytoczyć ich rozumowanie nad tolerancyą względem przeciwników. "Naszem zdaniem, powiada jeden z nich, nie można nawet mówić o wolności dla istot, których ani natura, ani społeczeństwo uznawać nie może. Ci mężczyźni, te kobiety, postawili się dobrowolnie poza społeczeństwem, przeklęli i zabili w sobie dobrowolnie naturę, względem nich niema mowy o prawach społecznych i naturalnych".

Działalność masonów nie ograniczała się jednak na polu nauczania. Bez przesady powiedzieć można, że ile razy idzie o gnębienie katolicyzmu, zawsze się znajdują potężne ich wpływy. Tak loże nawoływały do wywyższenia władzy cywilnej nad władzę wojskową, do denuncyowania wkradającego się w armią klerykalizmu, zanim jeszcze ów ruch w kraju się rozwinął. Po liście papieskim, zachęcającym Francuzów do uznania Rzeczypospolitej, uchwalono w masońskich lożach zmienioną taktykę i reorganizacyą partyi republikańskiej w duchu masońskim. W roku 1896 udało się masoneryi utworzyć gabinet Bourgeois, czysto masoński, którego wszyscy członkowie, prócz Berthelota byli masonami. Kiedy kandydatura Brissona na prezydenta Rzeczypospolitej im się nie udała, starali się wszelkimi sposobami pozyskać Faure'a, nawięzując do dawnych jego z lożą stosunków, witanie go wszędzie w czasie jego podróży prezydencyalnych jako dawnego druha, wyprawiając mu owacye, wygłaszając mowy na cześć jego prawowierności masońskiej. Gabinetu Meline'a, który pierwszy odważył się oświadczyć publicznie, że Francya ma już dość tych skrytych masońskich intryg, zamącających życie społeczne narodu; masoni rozumie się, długo ścierpieć nie mogli. Dzwonili na wszystkich punktach do alarmu, uzyskali w s z ę d z i e znaczny wpływ na wybory 1898 roku. Tym wpływom zawdzięczyć trzeba niespodzianki, które wybory przyniosły. Ta masońska agitacya tłomaczy niejedno, co przedtem było ciemnem. O zwycięstwie loży przy wyborach sprawozdawca na kongresie tego roku tak się wyraża: "Nie zasypiajmy na wawrzynach, chwilowo zdobytych; chlubmy się ze zwycięstwa wczorajszego dnia, przygotowując się na walkę jutrzejszą; w pokoju jak we walce naszem hasłem zostanie na zawsze: klerykalizm, oto nieprzyjaciel!"

Nie możemy zapuszczać się w dalsze cytaty, zalecamy wszystkim i tym, którzy wierzą we wpływ masoneryi i tym, którzy sceptycznie na nię się zapatrują, aby czytali prace, z których czerpaliśmy te krótkie uwagi. Autor artykułu w "Revue des deux Mondes" nie dziwuje się wobec rzeczywistego osiągnięcia wpływu, że w roku 1890 M Fernand śmiał powiedzieć, że jeżeli "masonerya się zorganizuje... to po 10 latach nikt we Francyi bez niej się nie ruszy" "10 lat przeszło od tego czasu — pisze ów autor — a zdaje się, że Francya nie ufając międzynarodowej masoneryi, tracąc nadzieję poznania tajemniczego celu, do którego jej polityka wewnętrzna i zewnętrzna prowadzi, usiłuje dopominać się razem z prawem asocyacyi i prawa ruszania się". Wobec licznych innych podobnych wynurzeń, można słusznie uważać ostatnie słowa za wyraz przekonań wielu poważnie myślących Francuzów. "Kuryer Pozn.".

Demonstracye socyalistów na Węgrzech.

Socyalizm szerzy się na Węgrzech bardzo i socyaliści podnoszą tam głowę coraz bardziej tak, że rząd węgierski i szowinistyczne stronnictwo madziarskie w ustawicznym żyją strachu. Co gorsza, że socyalizm na Węgrzech panuje nietylko po dużych miastach, ale ma on po swej stronie robotników wiejskich; socyaliści węgierscy występują też przy każdej sposobności bardzo gwałtownie i już kilkanaście razy przyszło do zajść nader krwawych.

W niedzielę 23 lipca urządzili socyaliści peszteńscy wielki pochód przez miasto, a potem stanęli na targowisku pod gołem niebem i tam odbyli zebranie. W pochodzie, który był rewią całego socyalizmu węgierskiego, wzięło udział około 52 wielkich organizacyj socyalistycznych. Na czele jechali k o ł o w n i c y w krwisto czerwonych kożuchach, za nimi szły deputacye, potem drużyny robotnic socyalistycznych, a w końcu kilkatysięczny tłum. Spiewano marsyliankę socyalistyczną i ciągle wznoszono okrzyki na cześć socyalnej demokracyi i powszechnej rewolucyi.

Czasopisma madziarskie najwięcej jednak oburzone są na socyalistów nie dla tych okrzyków, tylko dla tego, że wśród szeregów demonstrujących śpiewano także i po słowacku i w innych językach ludów węgierskich.

Na tablicach, które robotnicy nieśli, były takie napisy: Cierpliwość nasza już się skończyła! Dajcie nam powszechne prawo głosowania! Ojczyzna jest tylko tam, gdzie jest sprawiedliwość! Naszę krew oddamy za swobodę ludów węgierskich! Bóg, który pozwolił urość żelazu, nie chciał mieć niewolników it.d.

Zebranie rozpoczęło się wśród deszczu i grzmotów na targowisku. Jako pierwszy mówca wystąpił niejaki Jakób Israel i mówił o powszechnem prawie wyborczem. W końcu wezwał zebranych, aby tak przemówili do rządu węgierskiego, jak przemawiają robotnicy w Belgii, to jest, aby otwarty podnieśli bunt Po nim przemawiał po niemiecku robotnik Barna, a potem po słowacku Stefan Martinczek.

Najenergiczniej mówił ostatni mówca Weltner: powiadał on, że pałace magnatów węgierskich i kościoły są próżne, a większość robotników musi mieszkać po piwnicach, że robotnicy mają przemocą otworzyć sobie bramy do parlamentu i jeżeli rząd nie da prawa do głosowania powszechnego to robotnicy wywołają rewolucyą.

Potem jeszcze raz przemawiał pan Jakób Izrael i zebrani się rozeszli. Socyaliści węgierscy znajdują się zupełnie w ręku żydów, tylko po wsiach nie chcą robotnicy żydów słuchać, bo tam właśnie najwięcej socyalistów i najczęściej przychodzi do krwawych bójek, gdzie wielcy żydowscy właściciele ziemscy robotnika wyzyskują. Rząd węgierski widzi po tej ostatniej demonstracyi, że koło niego kuso. Przeciw Madziarom stają do walki Słowacy, Rumuni, Serbowie, a do tego wewnątrz socyaliści.

Rozmaitości.

Z Warszawy donoszą, że nadeszła nareszcie d e c y z y a w sprawie nauki języka polskiego w szkołach średnich i od początku przyszłego roku szkolnego będzie we wszystkich klasach gimnazyów i progimnazyów w Królestwie Polskiem wykładaną. Jenerał gubernator warszawski, książę Imeryteński, skazał fabrykę akcyjną L. Allarta i Sp. w Łodzi na 200 rubli kary za to, że przyjęła zagranicznych werkmistrzów niemieckich, którzy nie znali języków rosyjskiego ani polskiego. Werkmistrze musieli natychmiast posadę opuścić. Przykra to ostateczność, ale Niemiec żywo sobie przypomni prawo natury: "Co tobie nie miłe, tego drugiemu nie czyń."

ZASTOSOWANIE X. W. K.

Niejaki X. W. K., korespondent stały Kuryera Pol., znalazł w Piśmie św. twierdzenie: "Przeklęty, kto ufa człowiekowi" i zastosował je do pożyczania pieniędzy. Ciekawe zdarzenie wypada tu zastosować do owych "przeklętych Xa. W. K." i do samego Xa. W. K. Gdy bowiem dowiedział się przed dwoma laty ów X. W. K. o takich "przeklętych" według niego kapitalistach w Chicago, którzy Wbmu Ks. Grutzy z Milw chcieli tyle tysięcy dolarów zaufać, ileby chciał na 4 procent, dowiadywał się X. W. K. natychmiast o nich i dowiedział się, że ciż sami "przeklęci"—nie chcieli Iksowi W. K. ani centa zaufać.

Nowy Rok.

(Ciąg dalszy.)

Gdy powiał gorący wiatr od południa i rozsunął makaty, widział bogacz zdaleka ognie zapalone przy młynach, które stu mocno okutych niewolników obracało. A jeżeli który ustał, albo chciał wody zaczerpnąć z kałuży dla ochłodzenia warg spiekłych, siekli go włodarze tęgimi batami od stóp do głowy. I całą noc słychać było w tamtej stronie turkot młynów, szczęk łańcuchów, chlustanie batami i wycie niewolników. Czasem tylko młyn nagle stawał, co było znakiem, że jaki niewolnik wyzionął ducha, a wtedy jego wagi zdejmowano z nieba.

Gdy powiał chłodniejszy wiatr od północy i rozsunął makaty, bogacz widział w tamtej stronie długi szereg jaskiń, gdzie spali niewolnicy. Z tamtąd dolatywały go chrapania znużonych pracą, płacz matek i kwilenie niemowląt. Czasem zrywał się ze snu który człowiek, przywalony innym, bo było ciasno w jaskiniach, wydobywał się na wierzch, a wtedy klęli go i potrącali inni, że im spać nie daje. Czasem spadł który w obrzydłą wilgoć i "topiąc się" ryczał. Innym złe robactwo zasnąć nie pozwalało, i ci, siedząc, rozmawiali o lepszych czasach.

Niekiedy ukazywały się na niebie nowe wagi, na których skarby wieczne i skarby doczesne stały w równej mierze Wtedy Ofir wiedział, że mu przybywa jeden niewolnik. Rozpamiętując zaś, co widział i słyszał, rzekł do siebie, że wszystko jest dobrze.

Chciał się modlić za tyle dobrodziejstw i podniósł oczy ku niebu. Tam na złotym tronie siedział wielki Jehowa, z obliczem spokojnem, i patrzał daleko, aż gdzie błyskawice spojrzeń jego stwarzały nowe piętra nieskończoności i światy przeogromne.

Wtedy pomyślał Ofir:

"Co będzie, jeżeli Pan na mnie spojrzy? Czy pod jego wzrokiem nie rozpadłaby się w proch ziemia cała?"

Wtedy zobaczył nad głową Wszechmocnego wagi z napisem: Wagi Ofira. Jeden ich talerz, ze "skarbami wiecznymi", był tak lekki, że unosił się w górę aż tam, gdzie już nic nie było. Drugi talerz ze "skarbami doczesnymi" zdawał się wciąż pochylającym nad zamyślonem czołem Stwórcy. Ile razy który niewolnik jęknął, albo bat chlusnął, albo kobieta zapłakała, tyle razy talerz "skarbów doczesnych" pochylał się mocniej, aż gięła się belka wagi.

Jeszcze chwila, a wagi Ofirowe potrącą Przedwiecznego.

Bogacz struchlał i uczuł straszny ból. Zdawało mu się, że najmocniej poraniony niewolnik, przysypany w swojej kałuży mrowiskiem robactwa jest szczęśliwszy od niego.

A tymczasem młyn turkotał, dzwoniły łańcuchy, wyli ludzie i wagi Ofirowe spadały wciąż niżej.

Na wschodzie ukazał się biały rąbek. Słońce nie mogło zejść nad ziemię, z obawy, aby nie zobaczyć, jak Pana potrącą wagi bogacza. Drzewa stuliły liście, ptactwo upadło na ziemię, a dzikie zwierzęta kryły o b l i c z a w piasku pustyni.

Cały świat czekał na jakieś wielkie nieszczęście.

Wtedy Ofir szepnął zsiniałymi ustami:

— Całoroczny dochód mój oddaję niewolnikom!...

Na niebie waga drgnęła, i talerz skarbów doczesnych poszedł nieco w górę, choć daleko mu było do skarbów wiecznych.

Świat odetchnął i pokazał się skwarek słońca.

Ofir zwołał ekonomów i kazał wszystkie roboty na dzień dzisiejszy wstrzymać, a potem sprowadzić niewolników przed siebie.

Waga podniosła się znowu w górę.

Gdy przyszli zdziwieni i zatrwożeni niewolnicy, Ofir rzekł do nich:

— Będziecie wykąpani dziś we wodzie czystej, a rany wasze będą wytarte oliwą.

Wagi szły w górę.

— Zamiast świńskich żołędzi jeść będziecie mąkę. Łańcuchy zdejmą z was i bić przestaną. Dostaniecie płótna dla siebie i żon.

Wagi szły w górę.

(Dokończenie nastąpi).

Przeklęte szczęście.

(Ciąg dalszy.)

Zimny pot wystąpił na czoło Wilskiego. Poszedł do okna i przysłuchywał się padającemu doszczowi.

Wtedy ktoś zbliżył się do niego na palcach, otoczył mu rękami szyję, przycisnął wilgotne usta do jego ust spieczonych i rzekł nieśmiało i cicho:

— A ty jej nie kochasz?.

Wilski oprzytomniał.

— Ciebie tylko kocham, Heluniu, ciebie i pracę!..,

— Ale mnie troszeczkę więcej... taką małą troszeczkę?

- Taką dużą odpowiedział mąż ze śmiechem.

Mary pierzchy.

IV.

UŚMIECH SZCZĘŚCIA.

Był już początek kwietnia; śniegi znikły, a po ulicach przewiewał wiatr wiosenny. Wróciwszy pewnego dnia z miasta, przyniósł Władysław żonie kilka listków trawy, zawiadomił ją o tem, że widziano skowronki w polu i że dziś siada do obstalunków Grodzkiego.

Do tej pory nie zajmował się nimi, miał bowiem od jednego z inżynierów miejscowych pilną robotę, nad którą przepędził kilkanaście dni i kilka nocy.

Jakoż rozpiął papier na rajzbrecie i zatemperował ołówki.

— Wiesz, Władziu, "odezwała się Helenka," że niezadługo wyjmiemy podwójne okna? Ale prawda! przeszkadzam ci... Już nic nie będę mówiła. Może ci rozetrzeć tusz?

W tej chwili wszedł do przedpokoju jakiś człowiek.

— A co to?—zapytała Helenka.

— Telegram z krakowa do pana Władysława Wilskiego. Proszę o pokwitowanie.

— Z Krakowa?... "rzekł nieco zdziwiony Władysław, otwierając kopertę." daj mu tam dziesięć groszy, Heluniu.

Gdy otworzył depeszę, zdziwił się jeszcze bardziej, przeczytawszy co następuje:

"Wierny sługa ś.p. Edwarda winszuje. Pogrzeb wczoraj. Czekam na rozkazy. — Kłopotowicz".

—Co to jest?—zapytała Helenka.

— Nie rozumiem! "odparł Wilski." Przypuszczam tylko, że mój stryj umarł i że jego plenipotent zwaryował.

— Twój stryj umarł, ten bogacz?... Może ci co zapisał?

Władysław machnął ręką z uśmiechem.

— To się po nim nie pokaże! W ciągu całego życia dał mi trzydzieści rubli, i wątpię, aby był hojniejszy po śmierci.

— W każdym razie coś w tem jest—rzekła Helenka.

— Co ma być?—odpowiedział Władysław i usiadł do roboty.

W kwadrans później Helenka odezwała się znowu:

— Żeby ci tak choć z dziesięć tysięcy zapisał?...

— Nie bój się nie zapisze.

— No, pocałuj żonę.

Władysław polecenie najsumienniej wykonał, lecz nie porzucił roboty.

W godzinę przyszedł drugi telegram tej treści:

"Hrabia P. daje za willę nad Renem pięćdziesiąt tysięcy reńskich. Nieboszczyk zapłacił trzydzieści tysięcy. Czekam tydzień.

Adwokat X."

— Poszaleli widocznie! — mruknął Władysław, rzucając depeszę na ziemię.

— Ależ, kochany Władziu, w tem coś jest—mówiła wzruszona Helenka. — Widocznie musiał ci stryj tę willę zapisać...

— Dzieciństwo! całe życie usuwał się odemnie...

— W każdym jednak razie trzeba coś robić.

— Ja też robię rysunki dla Grodzkiego.

W tej chwili przyszedł trzeci telegram:

"Kraków dnia... Władysław Wilski, inżynier-mechanik we Warszawie.—Zmarły Edward Wilski zapisał panu sto tysięcy reńskich gotówką, pięćkroć w nieruchomościach. Testament u mnie. Pogrzeb wczoraj. Czekam na polecenia. "Adwokat Y."

— Czy to być może, Władziu! "krzyknęła Helenka, klaszcząc w ręce.

W pokoju stał woźny z telegrafu.

— Winszuję jaśnie wielmożnemu panu dobrej nowiny! rzekł.

Władysław dał mu złotówkę. Woźny wyszedł, skrobiąc się w głowę i mrucząc.

— Władziu "zawołała Helenka:" ty musisz iść...

— Dokąd?

— Czy ja wiem dokąd?... chyba do telegrafu.

— Po co?

— Czy ja wiem po co?... O, Boże! jakież to szczęście!..

Wyszła do swego pokoiku i klęka przed obrazem. W tej chwili jednak zerwała się, wybiegła do kuchni i uściskała zdziwioną i uradowaną Mateuszową. Potem znowu uklękła i zmówiła pacierz.

Wróciwszy do pracowni, zastała męża rysującego.

— Ależ daj pokój, Władziu! "zawołała". Czy może być, aby to ciebie nie obeszło!... Doprawdy, że ja się ciebie boję?... Ile to na nasze pieniądze wyniesie?

— Prawie pół miliona rubli "odpowiedział spokojnie Wilski."

— I ty się nie cieszysz nic? Nic, ale to zupełnie nic?..

Władysław położył ołówek, wziął żonę za ręce i, topiąc w niej wzrok poważny, rzekł:

— "Powiedz mi, Heluniu, czy od tych kilkunastu minut przybyło mi sił, zdrowia, rozumu, uczciwości?... Prawda, że nie!.. A przecież to są największe skarby.

— Zawsze jednak pół miliona.

— Jesteśmy tylko kasyerami, w rzeczywistości bowiem pieniądze te nie do nas należą. Powiedz sama, czy potrafimy je przejeść, przepić lub wydać na zabawy, a zresztą czyby to było uczciwie?...

Helenka uwiesiła mu się na szyi i okryła pocałunkami.

— O, mój mężu "zawołała". Nie rozumiem cię, ale widzę, żeś zupełnie inny, aniżeli wszyscy ludzie.

Wkrótce potem, jakby nic nigdy nie zaszło, zmieniła kanarkowi wodę, dosypała siemienia i wzięła się do szycia mężowskich koszul.

— To płótno "myślała" jest tak grube, jak było pierwej. Dobrze mówi Władzio, że majątek nic nie zmienia!

Była już zupełnie spokojną.

Wilski tymczasem wciąż rysował. Gdy zapadł zmrok, począł chodzić w milczeniu po swej pracowni, potem zapalił światło i zbliżył się znowu do rajzbretu.

Teraz dostrzegł że, zrobił w planie omyłkę. Rozdarł go więc i na skrawku papieru zaczął pisać jakieś proporcye i cyfry pojedyńcze, z których ostatnią była: 25,000.

— Dwadzieścia pięć tysięcy! "szepnął" To znaczy przeszło sześćdziesiąt rubli dziennie bez pracy i kłopotów!...

— W czemby to umieścić? "mówił dalej." Papiery ciągle zmieniają wartość, a przytem pożar... złodzieje!. Banki?... Któryż bank daje bezwzględną pewność!.. Domy! A wojna bombardowanie?.

"Prawdziwe szczęście "przypomniał mu "Epiktet" trwa wiecznie i nie może być zniszczone. Wszystko, co nie posiada tych dwu własności, nie jest prawdziwem szczęściem."

Wilski słyszał echo tych wyrazów w swej duszy, lecz nie rozumiał ich. Czuł że w tej chwili pewne zdania są dla niego tylko pustym dźwiękiem, i że ich treść pierzchła razem z ubóstwem. Natomiast z głębin jego umysłu wynurzyły się inne zdania, dziwnym jakimś, nieznanym mu dotychczas opromienione blaskiem:

"Najwyższa zręczność" mówił La Rechefoucault" polega na tem, aby dokładnie znać prawdziwą wartość rzeczy.

"To pewno, "szepnął Wilski" że nie znam dotychczas wartości dwudziestu pięciu tysięcy rocznego dochodu.

Było już późno. Znużona Helenka ostróżnie uchyliła drzwi:

— Ty jeszcze pracujesz, Władziu?

— Tak odpowiedział, nie podnosząc głowy.

— Dobranoc ci!... Takie masz gorące czoło!...

— Jak zwykle.

— Mógłbyś dziś wcześniej się położyć, masz już przecie majątek... Dobranoc!

Omyliła się. Krocie tysięcy odbierają sen.

Teraz przyszedł Władysławowi na myśl Grodzki. Wspomnienie inżyniera spotęgowało rumieńce na jego twarzy.

— Dobry chłopak, "rzekł" ale strasznie szorstki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materyału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożebnić równie dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uzacnienia naszej emigracyi polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy

"ŹRÓDŁO".

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

Prenumerata roczna na "ŹRÓDŁO" i "KATOLIK" razem wynosić będzie..$2.00

Prenumerata na sam tygodnik "ŹRÓDŁO"......$1.00

Prenumerata na sam tygodnik "KATOLIK"......1.50

Tak pojedyńczo jak i obydwa tygodniki płatne są całorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,

Cor. Lincoln & First Avs,

MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcyą, czy zechcą to pismo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

KURPIE.

Powieść Historyczna przez Kazimierza Władysława Wójcickiego.

"Stara powiastka jak wino z Tokaja
Serce zagrzewa i umysł upaja."
Dominik G. Magnuszewski, konfederat.

(Ciąg dalszy.)

— Cóż było tego powodem? zapytał starosta ciekawie.

— Przywołany do Karola XII. Prymas, zapytywany o zdanie nad niektórymi kandydatami do tronu, każdemu coś przymówił, każdemu łatkę przypiął. Naj. król szwedzki wymienił Leszczyńskiego: Czy masz co i przeciw niemu? Nic. Naj. Panie, odpowiedział Radziejowski, tylko że młody. — I ja młody! zawołał w gniewie urażony Karol XII i grzejąc się w tej chwili przy kominie, odwrócił się i więcej nie chciał mówić.

— To dumę pana Radziejowskiego uraził, rzekł z głośnym uśmiechem Grudczyński.

— A jednak wiele usługiwał Karolowi XII., mówił dalej Zienkiewicz, bo gdy knował zamysł zdetronizowania Augusta, zwabił pod innymi pozorami radnych panów do Warszawy, tymczasem wojskiem szwedzkiem tak zręcznie wszystkie drogi osaczył, że z przybyłych żaden ujechać nie mógł i rad nie rad podpisał akt detronizacyjny.

— A koronacya Najjaśniejszego króla Stanisława już odbyta?

— Tak jest, Jaśnie wielmożny Panie, odbyła się z całą świetnością i powagą we Warszawie; był jej przytomny Karol XII. Najjaśniejszy król wraz z dostojną małżonką ukoronowani w kościele katedralnym św. Jana i złożyłem sam uszanowanie J. Wielmożnego Pana i oświadczenie, że z powodu słabości, która nie dozwoliła mu być obecnym na tym obchodzie, chociaż nie własną osobą składa swój hołd Jego Królewskiej Mości. — Karol XII. zaraz ruszył do Torunia, skąd miał przechodzić na Myszeniec i Ostrołękę.

— A ów August, ten ex-król, co porabia? zapytał z ironicznym uśmiechem Grudczyński.

— August zbiera wojska, zapewne zechce próbować losu bitwy.

— Można mu zaśpiewać Requiescat in pace! całe wysilenie pana elektora saskiego, przeciw potędze i zwycięstwom Karola XII. będzie łyżką po obiedzie.

— Starosta Szmigielski jest przy jego boku ze znacznym zastępem szlachty polskiej.

— Pan starosta! zawołał z uniesieniem Grudczyński, o! gdybyśmy się gdzie spotkać mogli.

W tem otworzyły się podwoje komnaty; wszedł naprzód pomieszany August II., a za nim starosta Szmigielski.

* * *

Kilka kroków w tył usunął się Grudczyński, z podziwieniem spojrzał na Augusta, Szmigielskiego zmierzył surowym wejrzeniem.

— Panie starosto! rzekł po chwili zmieszany August, żądam schronienia, Szwedzi w około.

— Masz nas, Waszmość w swoim ręku, zawołał Szmigielski, występując naprzód; zapewne wydasz Szwedom, gdyż Szmigielski nigdy nie dał się wziąść w niewolę, kiedy kord przy boku, odbierz go waszmość! Tych słów domawiając, rzucił szablę pod nogi Grudczyńskiemu.

August zbliżył się, wziął za rękę starostę i rzekł:

— Przytułku i gościnności, wszak to polskie cnoty?

Grudczyński przy nawale uczuć słowa wyrzec nie mógł, po chwili zaledwie odpowiedział, a pierwsze jego były do Szmigielskiego.

— Podnieś waszmość szablę, Grudczyński podłym być nie umie, a zwracając się do Augusta rzekł:

— Najjaśniejszy Panie! znalazłeś tu bezpieczne schronienie, po moim chyba trupie dostaną Szwedy osobę W. Kr. Mości.

August z wdzięcznością przycisnął rękę jego do serca.

— Prawda, mówił dalej, że oponentem W. Kr. Mości, ale Grudczyński jest tylko wrogiem w owartym polu, a Polakiem we własnym domu.

Szmigielski ochłonął z pierwszego uniesienia, a rozczulony szlachetnością starosty, przystąpił do niego i podał rękę. Przyjął ten znak uprzejmości i rzekł z nierozjaśnionym jeszcze czołem:

— Kto przejdzie próg mego domu temu przyjaźni, chociażby chwilowej nigdy nie odmawiam.

Dał znak Zienkiewiczowi, który bezzwłocznie opuścił komnatę, po chwili wszakże przybiega z doniesieniem, że liczny patrol szwedzki z pobliskiego obozu, już na podwórze zajechał. Grudczyński nie zmieszany wziął za rękę Augusta i poprowadził do alkowy, tam przy wielkim obrazie Jana Sobieskiego, jak pod Wiedniem uderza na hordy Turków i Tatarów, poruszył sprężynę i drzwi nieznaczne otworzyły się zaraz. Ukazał się tam mały pokoik, do którego wprowadziwszy Augusta i Szmigielskiego rzekł:

— Tu jesteś bezpiecznym, N. Panie! ja odchodzę, by oddalić wszelkie podejrzenie; bądź spokojnym, bo Grudczyński daje swoje słowo.

Wszedł do sali, gdzie Zienkiewicz już przyjmował dowódcę patrolu, którym był młody podoficer Remer.

— Daruje pan starosta, rzekł z ukłonem uprzejmie do wchodzącego, że tu przybyliśmy, ale jesteśmy żołnierze, rozkazu ściśle dopełnić musimy.

— Cóż takiego? zapytał Grudczyński.

— Podług wszelkich poszlak, znajduje się w pobliżu król August; nasz drabant jeden pochwycony zdradziecko na czatach musiał mu służyć za przewodnika, mało życia nie utracił, a co szczególna, że król August....

— Raczej ex-król, elektor saski, przerwał Grudczyński.

— Tak, tak, przepraszam,, rzekł z uśmiechem Remer, zdradził się niechcący, bo dając kilka talarów na piwo, zgiął jeden jak wosk w palcach i wyprostował nazad, ale nie zupełnie; oto jest — i położył na stole talar znacznie wygięty; któżby to potrafił? jeden tylko August.

— Nie koniecznie odpowiedział Zienkiewicz; starosta Szmigielski jest równie silny, bo na dzikiego konia jak wsiędzie, a ściśnie kolanami, to koń przyklęknie.

— A to on był zapewne z Augustem! zawołał Remer. To jest sztuczka, kiedy naszego drabanta lwią siłą porwał z konia, na swego przesadził i uciekł.

A to zuch sobie, rzekł Grudczyński, śmiejąc się głośno; przyznam się, że nie radbym dostać się w takie pazurki.

— Niech go tylko złapiem, to cienko zaśpiewa; liczne patrole rozesłałem w około, chybaby do mysiej jamy się skryli, żebyśmy ich nie wynaleźli, a piękny byłby podarunek dla naszego pana, król August i pan starosta.

— Raczycie darować, wyrzekł z powagą starosta, że to moja godzina zwykła spoczynku, proszę się rozgościć, na niczem zbywać nie będzie. — Panie Stanisławie, wino i wieczerza.

Skłonił się nisko Remer. Grudczyński odszedł do sypialnej komnaty. Zienkiewicz krzyknął na hajduka, który wkrótce przyniósł kilka flasz wina. Remer odkasał pałasz, zdjął pas z pistoletami i usiadł we wielkiem krześle starosty. Przyjął podany sobie puhar wina i do dna wychyliwszy, rzekł:

— A wiesz pan co, to nie złe wino! bodaj to piwnice panów polskich!

— Tak to mawiają, rzekł Zienkiewicz, że nigdy w Polsce nie zabraknie

"Żyta, lnu i pszenicy,
I pełnej wina piwnicy."

— Ale kto wie, czy długo śpiewać będziem tę piosneczkę, czy ją nasze dzieci jako prawdziwej przypowiastki powtarzać nie będą?

— E! mój Panie! co tam o tem myśleć, ja nigdy o jutrze ani pomyślę nawet, bo co dziś to moje, co jutro! tak każdy żołnierz myśleć musi, na co się truć goryczą! tu się troskasz, a tu kulka świśnie i już kopyta na zawsześ wyciągnął

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miejscowe.

Zapłakany napastnik.

Kuryer Polski płaczeznów — tym razem już i na "Katolika" chociaż ten ostatni tylko mu odpowiada, bo to jest jego obowiązkiem bronić spraw i osób, które on szarpie i kaleczy. Kuryer nazywa z przekąsem szyderczym nie anarchistyczne pisma "świecznikami religii i narodowości." Przez co chce niby siebie uwydatnić jako taki "świecznik." O religii Kuryera przekonany jest każdy, kto go kiedykolwiek prenumerował, a co się tyczy narodowości, to tej przecież podwaliną jest w tym kraju język. A jakiż ten język Kuryerów? Otóż zaraz w pierwszem zdaniu swoich lamentów wtorkowych ma: "dewotki, (kobiety przesadnio na bożne) są największymi plotkarzami," a przeciez, jeżeli kobiety to nie mogą być plotkarzami—chyba plotkarkami.

A nawet w napisach jego błyszczą zdaleka dużymi literami błędy gramatyczne, na których, aby się znać, nie potrzeba być wcale literatem, jak n.p. "Dziesięć pułków gotowe" — "nominacye kandydatów na urzęda" — "przyjechały okręta" it.p. Kaleczy język i napastuje ludzi, a chciałby mieć spokój i jeszcze uchodzić za świecznik — szczupłe życzenie!!!

Ponieważ Kuryer zaliczył Katolika do jakiegoś "trustu" — więc oświadczamy całemu światu, że Katolik go nie potrzebuje, bo da sobie radę z tuzinami a nawet kopami takiej wartości szmat, jak Kuryer, bez trustów.

SPRAWA PRZYWILEJU DROGOWEGO

dla kompanii kolei ulicznej przed radą miejską.

Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej przedłożyła tutejsza spółka elektrycznej kolei ulicznej projekt względem zniżenia ceny jazdy w zamian za przedłużenie prawa drogowego na dalszych lat dziesięć i za udzielenie prawa drogowego na niektórych ulicach celem uzupełnienia linij kolei ulicznej i przedłużenia ich aż do granic miasta w tych miejscach, gdzie się okaże potrzeba.

Spółka deklaruje się ustanowić stały system przemiany bilitów jazdy z jednej linii na drugą we wszystkich kierunkach i zniżać cenę jazdy powoli aż do 4 centów. Na tych warunkach zyskałaby publiczność lepszą obsługę, bo dzisiaj płaci i chodzi piechotą jeszcze do tego tam, gdzie najgorsza droga zimą i latem.

Co się jednak tyczy obniżenia ceny jazdy z 5 na 4 centy, to już prawdopodobnie spółka kolejowa dlatego jedynie dodała określenie powoli, ażeby mieć coś jeszcze do ustąpienia w razie żądania dalszych ustępstw.

NOWA DOGODNOŚĆ.

Naczelny pocztmistrz związkowy nosi się ze zamiarem wydania rozporządzenia, aby publiczność nie była zmuszoną udawać się osobiście na pocztę celem rejestrowania listów, lecz aby je wprost przez listonosza rejestrować można. Pomocnik Pocztmistrza naczelnego wysłał w tej mierze zapytania do pocztmistrzów dużych miast względem ich zapatrywania. Nasz pocztmistrz, p. Stillmann, jest za zaprowadzeniem tej nowości.

ANTONINA STARSZAK.

W poniedziałek z rana rozstała się z tym światem po krótkich lecz dotkliwych cierpieniach żona znanego powszechnie wśród tutejszej Polonii ob. Jana Starszaka.

Pogrzeb okazały odbył się w środę. Nabożeństwo żałobne w kościele św. Józafata odprawił Wielebny ks. Prob. Grutza w asystencyi Wbnych ks. Józefa Kempy i Alexandra Świetany. Mowę nad zwłokami powiedział ks. Kempa w kościele, a ks. Proboszcz na cmentarzu. W exportacyi zwłok brał także udział Wbny ks. P. Szulerecki, Proboszcz parafii św. Stanisława.

Zmarła liczyła lat 40.

Pokój wieczny jej duszy!

Nowa era papiestwa.

Sędziwy sternik nawy Piotrowej nie tylko pełni z wielkim dla kościoła pożytkiem a nieśmiertelną dla siebie chwałą, żmudne a tak liczne dla siebie obowiązki z dostojnym i uświęconym jego urzędem związane, nie tylko dba o dobro i pomyślność pieczy jego powierzonych ludów, ale też we wielkiej swej roztropności baczną zwraca uwagę na to, by i jego następcy, dalsi Namiestnicy Chrystusowi mogli być wybierani ściśle podług przepisów kościoła, a nie przy pomocy wpływów postronnych świeckich. Papież Leon XIII interesuje się bardzo żywo przyszłem konklawe. Polecił on osobom zaufanym, by baczną zwracały uwagę na to, czy nie ma ze strony osób niepowołanych jakich zabiegów, aby wpłynąć stanowczo na skład i przebieg przyszłego konklawe.

Ojciec święty rozszerzył konpleks ustaw, odnoszących się do konklawe, mianowicie na postawie 3. odnośnych bull Piusa IX. Czyniąc to, miał Ojciec święty na myśli zapewnienie zupełnej i niczem nie krępowanej woli kardynałom wyborcom i unicestwienie wszelkich, zabiegów i wtrącania się sfer dyplomatycznych. Myślą przewodnią Leona XIII było i jest, aby jego pontyfikat opierał się i trwał na zasadach fundamentalnych kościoła. On wie, że teraźniejszy upadek świeckiej władzy Papieża stworzył nową erę także dla przebiegu konklawe. W ciężkiej niewoli pogrążone papiestwo nie może żadną miarą dopuścić do tego, aby obce, nieraz wrogie kościołowi wpływy mięszały się do tego, co leży w zakresie własnych, najświętszych praw Stolicy świętej.

Odpowiednio do nowego stanu rzeczy, Stolica apostolska zmodyfikowała w trzech po sobie następujących bullach dawne ustawy. Z wielkim dla kościoła pożytkiem Leon XIII dokonał wielkiego dzieła przekształcenia; przyczem miał na oku niezaprzeczone prawa Stolicy świętej, narażone na niebezpieczeństwo ze strony kwirynału i niektórych gabinetów europejskich. Myślą przewodnią Leona XIII było: nie dopuszczanie do świętego Kollegium Kardynałów wpływów obcych, świeckich. Nie tajną jest rzeczą, że na to święte zgromadzenie były zastawione sieci intryg, które sięgały nawet aż poza mury Watykanu. Leon XIII doszedł ich źródła, poznał cały ich przebieg i rozwój i w porę zarządził środki, zdolne w każdem położeniu zabezpieczyć swobodne i zgodne z przepisami kościoła przeprowadzenie konklawe i uchronić je od wszelkich ataków zewnętrznych i profanacyi.

Energiczne, mężne czyny Ojca św. uwieńczyły nadspodziewanie skutek. Zrozumiano intencye i zamiary wielkiego Papieża. Rządy nie marzą już o zużytkowaniu prawa wykluczania, które już same uważają za martwe, obecnie zajmują się tylko przypuszczeniami i wymieniają nazwiska kardynałów, których po najdłuższym życiu Leona XIII, radeby ujrzeć na Stolicy Piotrowej. Gdyby we Watykanie nie przeciwdziałano tym, czysto ludzkim i ziemskim wpływom, zdołałyby intrygi pozakościelne przez ustawiczne wysuwanie kardynałów, zwanych "papabili" i wskazywanie kandydata najodpowiedniejszego na Papieża wpłynąć na przygotowanie umysłów w Rzymie; co raz uzyskawszy, staranoby się, by przy pomocy takich nawet środków, jakiem jest przekupstwo, wpłynąć na przeforsowanie kandydata tego lub owego państwa. Do tego dzięki Bogu nie przyjdzie!

Do czytelników.

Zuwagi, iż literatura nasza jest tak bogata, że z niej korzystają nawet inne narodowości i nawet nieprzyjaciele naszej ojczyzny, co dawniej zakazywali nam czerpania z niej wiadomości, kazują dzisiaj przekładać ją na swój własny język narodowy; z uwagi nadto, iż nie każdemu znany jest cały zakres tejże literatury i treści pojedyńczych jej skarbów, postanowiliśmy gromadzić najcenniejszy ten materyał w tygodnik przeznaczony na księgę okazałą z końcem roku, a to, aby utworzyć tanio doborową bibliotekę domową dla każdej polskiej rodziny w poprawnym dzisiejszym języku polskim. Do tego jednak celu, sięgającego nie na dziś lub jutro, lecz w przyszłe aż pokolenia, nie wystarczą nasze dobre chęci bez poparcia ich przez wszystkich bez wyjątku polaków. Tych bowiem powieści, z których każda kosztuje $2.00 nie zdołamy połączyć w jednę księgę za $1.00, jeżeli się znajdą rodziny polskie, nie pojmujące naszego zamiaru. Na taką zaś księgę przeznaczon jest tygodnik "Źródło" i dla tego uważamy za swój obowiązek objaśnić szanownych czytelników i ojców rodzin o jego znaczeniu i wartości, aby takowy niezwłocznie prenumerowali i nie pozbywali się bezwiednie za $1.00 tej księgi, która będzie zbiorem kilku ksiąg, kosztujących po kilka dolarów. Dotąd jest "ŹRÓDŁO" w rękach 12,000 rodzin polskich.

Wpisy do szkoły wyższej polskiej,

odbędą się w ostatnich dwóch dniach miesiąca sierpnia tudzież 1. i 2. września. Nauka rozpoczyna się 4. września, według następującego planu.

Klasa I.

Religia — 3. godziny tygodniowo.

Język polski — Z gramatyki zdanie rozwinięte i złożone; główne zasady z etymologii, związek myśli i geneza głównych zdań. Z literatury — pojęcie o pojedynczych, krótkich utworach petycznych z epiki i liryki. Ze stylu — wyrażanie prozą tak ustnie jako i piśmiennie treści z czytanej poezyi; opisy i porównania przedmiotów zmysłowych i przystępnych umysłowych.

Język niemiecki — Zdanie pojedyncze i odmiana słów, niezbędnych do jego budowy lub przekształcania, jako to: czasowników foremnych, rzeczowników, zaimków, przymiotników i słów przymiotnych oraz szyk prosty i przestawiony. Prace piśmienne polegają wyłącznie na tłomaczeniu.

Język angielski — 6. godzin tygodniowo. Czytanie z uwzględnieniem prawideł akcentuacyi i modulacyi. Ćwiczenia piśmienne w przedstawianiu prozą poezyi.

Historya powszechna 3. godziny tygodniowo. Odkrycie i osiedlanie Ameryki, wojny z tubylcami, wojny wynikłe z europejskich wojen; cywilizacya mieszkańców; wojna o niepodległość i ostatnia o prawo wolności osobistej z r. 1861.

Geografia — 3. godziny tygodniowo. Układ poziomy i pionowy czyli ukształtowanie wybrzeży i lądu amerykańskiego. Stoki, rozległość, komunikacye lądowe i wodne, produkta, przyrody i przemysłu Stanów Zjedn. Klimat, jego wpływ na rolnictwo i jego zawisłość.

Matematyka — 5. godzin tygodniowo. Biegłość w czterech działaniach ułamkami zwyczajnymi i dziesiętnymi; rachunek procentu bez czasu i z czasem.

Kaligrafia—2 godziny tygodniowo. Codzienna nauka trwa po $6\frac{1}{2}$ godzin z wyjątkiem soboty.

Klasa II.

Religia — 3. godziny tygodniowo.

Język polski — 6. godzin tygodniowo. Z gramatyki geneza zdań pobocznych, skracanie zdań i budowa okresu. Z literatury — rozgatunkowanie poezyi na epiczną, liryczną i dramatyczną; istota, forma wewnętrzna i zewnętrzna każdej. Czytanie i wygłaszanie według praw akcentuacyi i modulacyi głosu; streszczenie prozą dłuższych ustępów poetycznych, opisy i porównania.

Język niemiecki — 6. godzin tygodniowo. Z gramatyki, prawidła akcentuacyi, odmiana czasowników nie foremnych i zastosowanie jej w zadaniach piśmiennych. Czytanie i opowiadanie ustępów prozaicznych, a streszczanie poetycznych w odpowiedziach na obliczone w tym celu pytania, składnia, szyk i interpunkcya.

Język angielski — 6. godzin tygodniowo. Czytanie i streszczanie prozy uzwględnieniem zasad wymowy. Ćwiczenia piśmienne w układaniu listów handlowych.

Historya. — 3 godz. tygodniowo. Dzieje starożytne, historya polska, grecka i rzymska w pierwszem półroczu; zaś dzieje średniowieczne w drugim półroczu ze szczególnem uwzględnieniem historyi polskiej do Kazimierza Jagiellończyka włącznie.

Geografia. — 1 godzina tygodniowo. Geografia: oro-i hydro grafia tudzież polityczna starozytnych i średniowiecznych państw.

Fizyka. — 2 godziny tygodniowo.

Matematyka. — 5 godzin tygodniowo. Proporcye pojedyńcze i złożone i złożony rachunek procentowy.

Stenografia. — 2 godziny tygodniowo. Przenoszenie dyktatów na pismo zwyczajne i odwrotnie.

Buchalterya. — 1 godzina tygodniowo.

Klasa III.

Religia. — 3 godziny tygodniowo.

Język polski. — 6 godz. Z gramatyki: etymologia; powtórzenie genezy zdań i składnia szyku. Z literatury: powieść poetyczna epopeja, dramat. tragedya, komedya. Podział literatury na epoki i cechy pojedyńczych epok. Istota i zasady wymowy.

Język angielski. — 6. godz. tygodniowo. Czytanie dłuższych utworów poetycznych oraz wyjątków z wymowy celnych autorów i ćwiczenia piśmienne ze stylu interesowego.

Język niemiecki. — 6. godz. tygodniowo. Z gramatyki: syntaksa i powtórzenie odmian z klas poprzednich; czytanie najcelniejszych utworów z prozy i poezyi, streszczanie takowych ustnie i piśmiennie oraz korespondencye ze stylu interesowego.

Historya. — 2 godziny tygodniowo. Dzieje nowożytne i historya polska do najbliższego czasu.

Geografia. — 1 godzina tygodniowo.

Matematyka. — Powtórzenie materyału z klasy 2., wypłaty, rent. roczne i przypadkowe, assekurcyjne renty na życie i na wypadki, rachunek spółki i bankructwa, obliczanie wartości towaru mieszanego, potęgowanie i wyciąganie pierwiastków; mierzenie powierzchni i objętości ciał.

Buchalterya. — 2 godz. tygodniowo z buchalteryi kupieckiej i bankowej.

Typografia. — 4 godz. tygodniowo.

Stenografia.—Dyktaty po 2 godz. tygodniowo.

Oprócz powyższych przedmiotów udzielać się będzie prywatnie 3 razy w tydzień łaciny dla uczniów, zamierzających udać się do seminaryum.